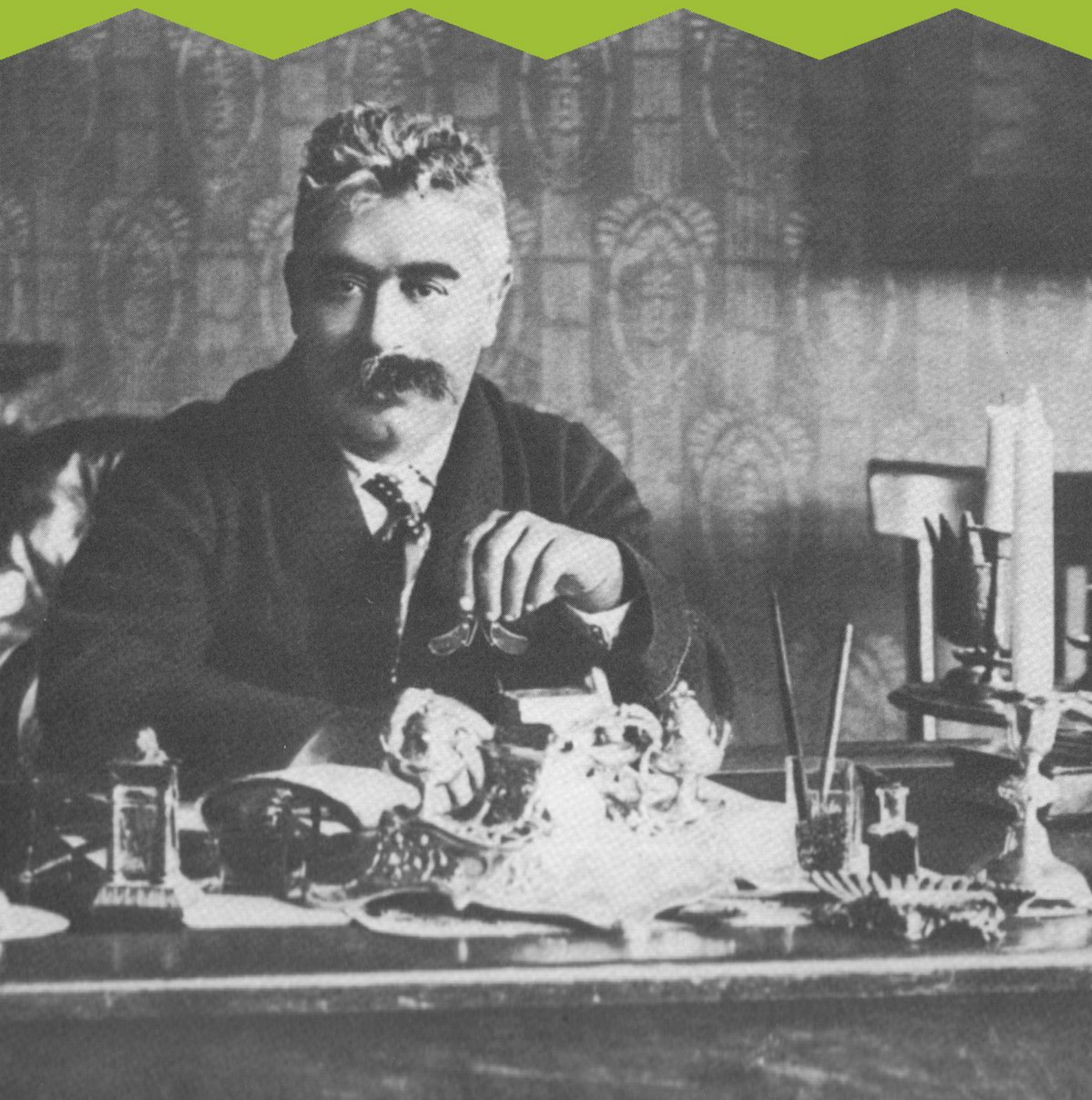


Fartuch



ICCHOK LEJB PEREC

OPOWIADANIA CHASYDZKIE I LUDOWE

Fartuch

TŁUM. MICHAŁ FRIEDMAN

Nogami człowiek stoi na ziemi, głową sięga do niebios.

Wszystko zależy od tego, gdzie mieści się serce.

Jeśli jest przy nogach, pragnienie człowieka ogranicza się do spraw ziemskich, „prochu i pyłu”. Serce położone blisko głowy budzi w człowieku pragnienie i dążenie do „wyższych światów”.

Żyd spełniający „Ze śmieci podnosi biedaka”¹ — podnosi swoje dążenia i pragnienia z ziemskiego błota i śmieci ku wyżynom.

Opasany plecionym sznurem, dzieli swoje ciało na dwie części i powiada: „Serce moje, masz należeć do głowy!”.

Wtedy nie mają nad nim władzy ani diabły, ani Lility², ani, uchowaj Bóg, *dybuk*³.

W tym także celu kobiety noszą fartuchy.

I proszę nie lekceważyć sprawy z fartuchem.

Rachyw to miasteczko położone niedaleko Opatowa. O błogosławionej pamięci cadyku⁴ z Opatowa z pewnością słyszeliście.

Mieszkańcy miasteczka leżącego nad Wisłą utrzymują się z handlu drzewem pochodzącym z okolicznych lasów, spławianych Wisłą do Gdańska. Wtedy był to handel na wielką skalę.

Przebywali tam gdańscy kupcy, wielcy szanowani panowie. Spełniali nakaz „I żeby żył z tobą twój brat”.

Żył więc dzięki nim makler, księgowy w lesie, szyper wiozący noże do młyna w Królewcu, gdzie cały towar przejmował już od nich Niemiec. Słowem całe miasteczko żyło dzięki nim.

Zimą idą w ruch sanie. Ze wszystkich lasów ciągną przez miasteczko do brzegu rzeki fury z drewnem wszelkiego rodzaju. Kloce, podkłady, belki. W drodze powrotnej do domu chłop urządza sobie postój na rynku. Zarabia wtedy karczmarz za czarkę wódki z zakąską. Zarabia właściciel sklepiku żelaza. Chłop płaci za kosę, za jakiś niezbędny kawał żelaza... miasteczko zarabia na soli, na smarze... kowal (również Żyd) naprawia albo przybija nową podkowę.

Jednym słowem chłop daje zarobić na chleb.

Mijają miesiące zimowe i mróz puszcza.

Ciepły wiaterek rozpędza chmury i słońce zaczyna powoli wylazić ze swojej chmurowej skorupy. Letnie ożywienie zapowiada swoje nadejście. Miejscowi przewoźnicy tratwami zaczynają przygotowywać się do rejsu. Z bliskich miasteczek także przybywają właściciele łodzi. Zarabia właściciel domu zajezdnego. Wszyscy szykują się do drogi. Trzeba więc udać się do sklepikarzy. W drodze potrzebne będą: koszerna wędzonka, tłuszcz, sól, krupa, beczka wódki — wałówka dla flisaków. Słowem zaczyna się ruch nad brzegiem Wisły. Chłopi przybywają ze wsi. Każdy ze swoją siecią, żeby złowić rybę. Każdy ze swoją patelnią, żeby usmażyć złowioną rybkę. Każdy ustawia sobie budkę ze słomy.

Kondycja ludzka, Serce,
Obyczaje, ŻydStrój, Żyd, Kobieta,
Męczyzna

¹Ze śmieci podnosi biedaka — werset z modlitwy odnoszącej się do Boga. [przypis tłumacza]

²Lilit — szatanica, żona Belzebuba, królowa nocy. [przypis tłumacza]

³dybuk — dusza zmarłego, która wstąpiła w ciało żywego człowieka. [przypis tłumacza]

⁴cadyk — mąż sprawiedliwy, przywódca chasydów. [przypis tłumacza]

Na rynku od świtu do zmroku huczy od uderzeń młotów i siekier. To od zbijania drewna.

Pewnego dnia w środku nocy — zaczyna nagle grzmieć: Wisła rusza, lód pęka, wiatr wieje. Mija jeszcze kilka dni: wiatr zrobił swoje, słońce swoje, chłop zaś pomógł krze za pomocą kilofa i łopaty odpłynąć. Rzeka jest wolna. Spuszczają tratwy. Na rzece płyną już inne tratwy. Wre i kipi życie na brzegu rzeki. Biedna Żydówka z miasteczka utrzymuje się ze swojej placówki na brzegu: sprzedaje owoce, jarzyny, sól. Ukradkiem — gorzałkę.

Zapewne myślicie, żem zapomniał o fartuchu. Nic podobnego. Chciałem najpierw opisać miasteczko, w którym rzecz się wydarzyła.

Otóż w tym miasteczku zmarł kiedyś *dajan*⁵. Niewiele po sobie pozostawił: wdowę i jedną tylko sierotkę... Gmina zaangażowała natychmiast nowego sędziego i ten zobowiązał się przekazywać wdowie i sierotce jedną czwartą swojej pensji. Zobowiązał się, ale słowa nie dotrzymał. Zbyt wysoka nie była jego pensja, natomiast potomstwem obarczony był nielicho. Podnosi wdowa krzyk w gminie. Rada w radę i gmina postanawia dać jej kilka złotych, żeby sobie urządziła stragan nad brzegiem rzeki. Właśnie umarła jakaś straganiarka i znalazła się dla niej posada. I tak się rzeczy potoczyły. Wdowa postawiła sobie stragan, jej córka, sierota, nosi za nią koszyki tam i z powrotem i bacznie obserwuje ręce klientów. I nie ma sprawy. Kiedy jej mąż żył i zarabiał jako sędzia, też im się nie przelewało. Przy śledziu, bywało, palce sobie przecinali... z głodu, powiadają, jeszcze nikt nie zszedł z tego świata. Tylko ta dziewczyna, jej córka! Rośnie, na psa urok, jak na drożdżach. Zdarza się, że usłyszy jakieś mocne gojskie⁶ powiedzonko i wtedy odczuwa klucie w całym ciele. A kiedy chłop jakiś podejździe do niej z rękami, odskakuje jak sparzona, gotowa oczy mu wydrapać.

I jaki będzie koniec?

Czy znowu odwoływać się do gminy? Czy ją posłuchają?

Wzdycha wdowa i patrzy w niebo. Patrzy w górę i wzdycha.

Nie na próżno wzdycha. Jest ucho, które słyszy. I oto pewnego dnia, w wieczór kończący sobotę usłyszała od sąsiadów, że zastanawiają się, czy pora wybrać się do rzeki. Nagle otwierają się drzwi:

— Dobrego tygodnia — woła swat Pinie, który ukazał się na progu.

— Dobrego tygodnia! Dobrego roku! — rewanżuje mu się wdowa. Nie wierzy własnym oczom. — Proszę usiąść, reb Pinie... Surele, córeczko wytrzymaj krzesło...

Surele udaje, że nie słyszy. Odwraca się bowiem, zdążywszy przedtem objąć gościa złym spojrzeniem.

Reb Pinie uśmiecha się.

— Wszystkie one tak postępują!

Krzesło przeciera sama wdowa.

— I co dobrego przynosi nam reb Pinie?

Serce wali w niej młotem. Reb Pinie siada na krzesło, rozdziela palcami brodę na dwie części. Na lewą i prawą. Uśmiecha się jeszcze raz i powiada:

— Bardzo dużo dobrego!

— Mianowicie?

— Wyobraźcie sobie, mianowicie, że wdowiec reb Mendel wrócił z lasu do domu... gonię za nim już od dłuższego czasu: Żyd nie powinien tak długo żyć bez żony... owszem jego żona nieboszczka była kobietą cnotliwą, miała złote ręce... wszystko prawda, ale tak długo obejść się bez żony nie można... a dzieciaki... po prostu zbrodnia... podzucić sąsiadce pięcioro niebożąt, gdy ta sama ma sześcioro... Żyd wraca na sobotę do domu, a tu dziecięta podrapane, wygłodniałe.

Ja gonię za nim, podsyłam mu nawet ludzi ogólnie szanowanych, zajmujących poważną pozycję, a on ciągle odkłada decyzję. Wciąż zwleka. „Jak to — łapię go za kłapy marynarki — przecież z pana już nie młodzieniaszek... jeśli nie teraz, to kiedy?” Be, me, on nie ma czasu... To trzeba skończyć pracę w lesie, to uporać się z pracą na brzegu...

⁵*dajan* — sędzia. [przypis tłumacza]

⁶*goj* — nie-Żyd. [przypis edytorski]

Słowem wykręca się, jak może! Swatam mu konkretną osobę, słucha i zapisuje w notesie. Sprawdza — powiada — i popyta ludzi. Ale nic z tego. Nic nie zrobił. Kandydatka ginie wśród zapisów kubików⁷ w notesie.

Tego piątku wrócił wcześniej niż zwykle z lasu, ogląda drewno na brzegu i na kogoś zwrócił uwagę.

— Na kogo?

Reb Pinie zażył szczyptę tabaki i powiada:

— Na waszą jedynaczkę.

Stojąca obok łóżka Sara na dźwięk tych słów rzuca się na posłanie twarzą do ściany.

— Tak, właśnie tak postępują wszystkie niewiasty! — śmieje się Pinie.

— To co z tego? — pyta z drzeniem w głosie wdowa.

— Co z tego? Ano nic... sobota to sobota... po hawdali⁸ posyła po mnie. Idź — powiada — do wdowy po sędzim i wyswataj mi jej córkę. Ja tymczasem jadę z powrotem do lasu. (Furmanka stała już gotowa do jazdy). — Kiedy powrócę, z Bożą pomocą, pojedę do niej w towarzystwie dziesięciu Żydów. Zaniosę jej gościniec.

Reb Pinie zażywa znowu szczyptę tabaki... Wdowa czeka z otwartymi ustami aż do końca jego słów:

— I jak Bóg da, odbędą się zaręczyny.

Z ust Surele wrywa się bolesny okrzyk. Przypada do niej matka, obejmuje, całuje i stara się na siłę ją przekonywać:

— Córeczko, co za szczęście. Przecież to prawdziwa kopalnia złota... nie zasłużyłyśmy, dalibóg, na taką łaskę... Chyba że twój ojciec z za grobu postarał się o to.

Surele wrywa się z objęć matki. Zeskakuje z łóżka i szlochając wybiega z domu. Wdowę z początku ogarnia przerażenie. Trwa to niedługo. Po chwili uśmiech pojawia się na jej twarzy. Przypomina sobie słowa swata i powiada:

— Postąpiła tak jak wszystkie dziewczęta w podobnej sytuacji, wszystkie tak reagują.

— Tak samo postępują! Tak samo! — bąka pod nosem reb Pinie.

Życzy wdowie „dobrego tygodnia” i wychodząc całuje *mezuze*⁹.

Wdowa zagłębia się w myślach. Patrzy przez okno na niebo. Jest wdzięczna Bogu. Mruczy pod nosem.

— Dobra rzecz! Dobra nowina!

I byłyby to nawet dobra rzecz, gdyby nie ten fartuch...

I gdyby nie ten brzeg...

Bo gdy słońce zachodzi, na brzegu robi się radośnie i wesoło. Fajrant. Chłopi rozpalają przed swoimi słomianymi budkami ogień z odpadów drewna, wydymają z budek patelnie i każdy smaży sobie swoją rybę. Jedzenie poszło w smak. Noc jest piękna, gwiazdzista. Chłop do czytania *Pisma* nie ma głowy...

Zaczynają więc śpiewać. Wnet u jednego znajduje się fujarka, u drugiego skrzypce. Gra muzyka. Nie zaszkodzi łyczek gorzały. Nogi same ruszają w tan. Słowem — „hulaj dusza”...

W taką noc wybierają się młodzi ludzie i kawalerowie z miasteczka na spacer lub do kąpieli w rzece. Przysłuchują się śpiewom, przyglądają się. Czasami przychodzą tu również dziewczęta... nic dobrego z takich rzeczy nie wychodzi. Czasem jakaś dziewczyna, jeśli nikt tego nie zauważy, podchodzi bliżej uczujących chłopów. Na jej widok chłopak pozwala sobie na żarcik, czasami wciąga ją do tanecznego koła. Mało co się wtedy może dziać.

Strzeż nas Panie Boże...

Kiedyś, dawno temu, na wiele lat przed opisywaną przeze mnie historią, wydarzyła się w tym miejscu brzydka sprawa. Bardzo nawet brzydka i to z dziewczyną z dobrego domu, dziewczyną, która miała być wydana za męża.

⁷kubik — metr sześcienny; pot. nazwa miary objętości towarów (np. drewna itp.). [przypis edytorski]

⁸hawdala (hebr. oddzielenie) — w judaizmie ceremonia zakończenia Szabatu, oddzielenia czasu Szabatu (także innych świąt) od dnia powszedniego; po zapadnięciu zmroku lub po nabożeństwie w synagodze odmawiane są błogosławieństwa nad winem, wonnościami i światłem świecy, jest to pożegnanie święta i rozpoczęcie nowego tygodnia. [przypis edytorski]

⁹mezuza — futerałik z drewna lub blachy zawierający werset biblijny, przybijany do framugi drzwi wejściowych. [przypis tłumacza]

Opowiadano o niej po cichu, że ścisła się z jakimś chłopem na brzegu. Gadano, najpierw szeptem, potem głośno, aż doszło do uszu jej ojca i matki. Ci nie uwierzyli, ale zaczęli jej pilnować. Stali się czujni. Wieczorem wszyscy siedzą w domu. Ojciec odmawia modlitwę popołudniową *minche* i wieczorną *maariw* w domu.

Pierwszy dzień mija w porządku. Nic się nie dzieje. Drugi tak samo. Trzeciego dnia jednak okazuje się, że dziewczyna nie może usiedzieć w domu. Bierze szal.

— Dokąd idziesz?

— Do koleżanki.

Zabierają jej szal i powiadają:

— Nieprawda, idziesz na brzeg rzeki.

— Niech będzie na brzeg. Co was to obchodzi?

Gadu, gadu, dziewczyna przyznaje się: tańczy tam i śpiewa. Ma za kochanka chłopca. On się z nią ożeni. Ona się wychrzci...

Biorą rodzice sznur od wieszania bielizny i przywiązują ją do łóżka. Nic innego, jak tylko *dybuk* wstąpił w dziewczynę. Skoro świt zawiozą ją do cadyka z Opatowa.

Tymczasem na brzegu wciąż rozlega się pytanie: „Gdzie jest Malka (tak nazywała się dziewczyna). Bez niej jakoś smutno. Tak pięknie tańczy i śpiewa. A kiedy rozpuszcza włosy to »żyć nie umierać«”.

Wyprawiają chłopci do miasteczka posłańca, żeby się dowiedział, co się z nią stało. Posłańcem rzecz jasna jest jej kochanek.

Wraca i podnosi raban. Był przed jej domkiem, zajrzał przez okienko do środka.

Opowiada, co tam zobaczył:

— Kochana Malka leży związana. Usta ma zatkane szmatą... biją ją.

Słyszając to, chłopci jak jeden mąż zrywają się z miejsca i biegną ratować kochaną Malkę. Biegną przez rynek. Na ten widok powstaje zamieszanie w miasteczku. Krzyk:

— Chłopi napadają!

Mieszkańcy w mig zdejmują towar ze straganów. Zamykają sklepy. Zamykają się w domach za zaryglowanymi drzwiami.

Budzą się rano ze snu. Wstają, wychodzą na ulicę i dowiadują się:

— Malka została zabrana. Matka śmiertelnie zachorowała. Ojciec przez noc osiwił.

Starzy Żydzi wzdychają: „Gules — diaspora — niewola”.

Młodzi Żydzi jednak podnoszą krzyk. Formują grupę, uzbrajają się w kije i kamienie, i biegną do brzegu, żeby odbić żydowską córkę.

Wybucho walka na brzegu. Żydzi mają przewagę. Biją się w imię Boga zastępów. Chłopom na brzegu jednak udaje się zawiadomić swoich na przedmieściu. Ci przychodzą z pomocą. W rękach mają widły. Towarzyszą im psy. Rycerze Izraela dają nogę i ledwo z życiem uchodzą.

Matka Malki tej nocy umarła. Ojciec zamknął dom na wszystkie spusty i wyruszył w świat. Dopiero tuż przed nastaniem zimy chłopci opuścili brzeg i udali się każdy do swojej wsi, do swojej żony i swoich dzieci.

I nie wiadomo, co się dalej stało z dziewczyną. Czy w tym czasie obrzydła im albo, bojąc się, że pobiegnie za nimi do wsi, wrzucili ją do wody, czy też opuszczona przez wszystkich sama się utopiła.

Na długo przed Straszными Dniami¹⁰ rybacy wyłowili z rzeki sieć, a w niej wzdęte ciało dziewczyny z przywiązanym do szyi kamieniem. Nie do poznania.

Ciało pogrzebali za płotem. Z grzesznej duszy powstał *dybuk*...

Pierwsza zobaczyła dziewczynę w nowej postaci żona gabego¹¹ w okresie Selichot¹².

Ledwo z życiem uciekła i w kobiecej części bóżnicy zwanej babinicem, opowiedziała o tym, jak z cmentarza, zza płotu wyszła. Przeszła przez rynek i podeszła do swego domu. Zapukała w drzwi, czekając na głos z wewnątrz. Nie doczekawszy się głosu, podeszła do okienka i zapukała w szybę. Nic. Nikt się nie odezwał. Zaczęła wtedy krzyczeć: „Mamo! Tato!”. I paznokciami podrapała sobie twarz. Zaraz po tym ktoś w miasteczku zachorował.

¹⁰*Straszne Dni* — dziesięć dni pokuty od Rosz-haszana do Jom Kipur, podczas których decyduje się los człowieka, czy będzie żył lub umrze. [przypis tłumacza]

¹¹*gabe* a. *gabaj* — zarządca bóżnicy. [przypis tłumacza]

¹²*Selichot* — błagalne modlitwy o odpuszczenie grzechów w miesiącu poprzedzającym Straszne Dni. Odwiedza się wtedy groby zmarłych krewnych. [przypis tłumacza]

Posłano służącą do apteki po lekarstwa. Ta nie wraca. Rano znajdują ją przed znanym domkiem zemdloną.

Ocucona opowiada:

— Zobaczyłam... płonące jak główne oczy. Włosy rozwichrzone na całunie... Pannokciami grzebie w drzwiach. I wzdycha: „Tatusiu, mamusiu!”

Potem następną ją zobaczyli. Coraz więcej ludzi ją widziało. Powoli wszyscy się do *dybuka* przyzwyczaili... A bez fartucha żadna kobieta w miasteczku już za drzwi nosa nie wychylała. Żeby *dybuk* nie uzyskał władzy nad nią.

A kiedy związek małżeński nie jest taki, jak w niebie zapisano, nie jest właściwym związkiem. I oto zdarza się taka historia:

Pewnego wieczoru Surele zanoszą do domu koszyki. Matka zatrzymała się przy straganie. Myśli sobie Surele, że warto tymczasem napalić w kuchni. Nim się jednak obejrzała, wpada do domu matka z okrzykiem radości:

— Córeczko, już więcej koszyków nie będziesz dźwigała. Do brzegu, do kramu nie będziesz chodziła.

Twarz Surele pokryła się bledością.

— Co się stało, mamusiu?

— Co się stało? Twój narzeczony wrócił z lasu. Poleciał przekazać nam tę nowinę. Reb Pinię spotkał mnie przed drzwiami. Zaraz nadejdzie.

Przyjdzie z *minjanem*¹³ Żydów i z poczęstunkiem. Zgodnie z tym, co obiecał.

I Surele znowu rzuca się z płaczem na łóżko.

— Płacz córeczko, płacz. Wypłacz sobie szczęście. Szczęście, które by świeciło jak słońce, a ja przy tobie także odżyję. I słyszysz, córeczko, on już nadchodzi z poczęstunkiem, ale ja też nie chcę pozostać z pustymi rękami. Ja też coś dam...

Przyniosłam kilka śledzi i trochę kartofli w mundurkach ugotuję.

Zanurza Surele twarz w poduszce...

— Leż, Surele, leż córeczko, ja w twoim wieku też płakałam. Też myślałam, Bóg wie, jakie strachy czyhają na mnie w życiu.

I zaraz zabiera się do roboty. Zapala ogień w kuchni, stawia garnek z kartoflami na fajercie. Ogień trzaska wesoło i woda w garnku zaczyna kipieć. Trzeba ją już odcedzić. Nagle przypomina sobie: sól. Zupełnie zapomniałam o niej.

— Córuchno, Sarciu, korono ty moja, bądź taka dobra i skocz do sklepu po sól.

Surele nie reaguje. Matka przypada do niej i zaczyna całować. Powołuje się przy tym na religijny nakaz „czcij matkę swą”.

— Jeśli nie chcesz, to odcedź kartofle, a ja skoczę po sól.

Wstaje wtedy Surele z łóżka i idzie po sól.

Mija chwila, mija druga chwila, mija trzecia, kartofle już odcedzone, a Surele nie wraca. A sklep jest tuż naprzeciw domu. Biegnie wdowa do drzwi, otwiera je i patrzy to na sklep, to na podwórze przy sklepie. Surele jak nie ma, tak nie ma. Woła więc: „Surele, Surele!” Nikt nie odpowiada. Ogarnia ją strach. Bierze szal i wybiega z domu. Serce jej podpowiada że, uchowaj Bóg, coś niedobrego się zdarzyło.

A serce matki posiada coś z proroka.

I rzeczywiście wydarzyło się nieszczęście.

Kiedy Surele leżała w łóżku rozwiązał jej się zapewne sznurek od fartucha i idąc podwórzem do sklepu nie poczuła, jak z niej spadł. A kiedy weszła do sklepu i otworzyła usta, żeby powiedzieć „sól”, wydobył się z nich okrzyk podobny do krzyku chłopów na brzegu: „Hu! Ha!”.

Dybuk wszedł w nią przez otwarte usta.

Zrywa z głowy chustę i włosy rozwichrzone spadają jej na szyję i ramiona.

I oczy zaczynają płonąć ogniem niczym czarne rozżarzone węgielki.

Wyskakuje ze sklepu i gromkim głosem zaczyna śpiewać rozpustną piosenkę, nieraz słyszaną od chłopów na brzegu rzeki. I puszcza się w tan na rynku. I znowu wydaje ryk: „Hu! Ha!”.

¹³*minjan* — dziesięciu dorosłych Żydów niezbędnych przy odprawianiu uroczystości lub publicznej modlitwy. [przypis tłumacza]

I pędem biegnie do brzegu rzeki. Kiedy jej matka wyszła z domu, rynek był jakby zdrętwiały. Sklepiarka zdrętwiałym palcem wskazała jej drogę do brzegu.

Tych Rycerzy Izraela Żydzi nie będą już ratowali... pamiętają o tamtej walce. Kręcą się jeszcze po ziemi starzy Żydzi. Jeden bez ucha, drugi z połówką nosa... i wzdychają.

Wdowa jednak jest matką. Biegnie więc, na nic nie zważając.

Przybiegłszy na miejsce, zastaje córkę w środku tańczącego koła. Jedną gołą ręką oplata szyję i drugą obejmuje młodego chłopaka.

Tańczy z nim. Chłopek gwizdże na fujarce, skrzypce grają, chłopci przyklaskują rękami i przytupują nogami.

Matka jest matką, więc jednym skokiem przebija się do środka koła.

— Ludzie — krzyczy — ludzie bandyci, ludzie mordercy! Czy nie widzicie, że jest opętana, że wstąpił w nią *dybuk*?

Przed matką chłopci się rozstępują. Jej głos napawa ich strachem. Słowo *dybuk* wywiera wrażenie. Fujarka milknie, skrzypce zamierają. Ona podbiega do córki i odrywa ją od chłopca. Odpycha go na bok i woła do tłumu:

— Popatrzcie na jej oczy, na jej rozwichrzone włosy. Zobaczcie, jak ciało jej się trzęsie. Oszalała. *Dybuk*. Z kim tańczycie? Gdzie są wasze oczy? Jeszcze nie minęło pół godziny, jak *dybuk* wstąpił w nią. Miały się odbyć zaręczyny. Z bardzo bogatym człowiekiem. Prawdziwa kopalnia złota. Posłałam ją po sól... na rynku wstąpił w nią *dybuk*. Być może *dybuk* Malki.

To robi jeszcze większe wrażenie.

Chłopci zaczynają się wycofywać. Każdy śpieszy do siebie, do domu. Matka coraz mocniej przyciska córkę do swojej piersi.

— Nie bój się, córuchno, nie trzęś się. Jutro, za pomocą Jego Imienia, wypędzę z ciebie *dybuka*.

I półżywą zaprowadza do domu.

Opatowski cadyk, oby jego pamięć była błogosławiona, przysłał staremu rabinowi z miasteczka swoją laskę i pouczył, jak wypędzić *dybuka*.

I zaraz, jak tylko słońce się pojawiło, zabrano się do rzeczy.

Szames stukaniem w okiennice zwoływał ludzi do bóżnicy. Ta wkrótce wypełniła się po brzegi. W babińcu również było tłoczno jak nigdy.

Na stół bimy¹⁴ położono deskę służącą do mycia zmarłych przed pochówkiem.

Na tę deskę położyli Surele i przykryli ją czarną narzutą.

Po chwili miejscowy rabin, trzymając w ręku laskę opatowskiego cadyka, wstąpił na schodki prowadzące do Świętej Szafy, po czym odwrócił się twarzą do bimy.

Stoi i cicho szepcze należne słowa i nagle, uderzając trzy razy laską w schodek, woła:

— *Dybuku*, wyjdź!

Zebranych w bóżnicy ogarnia strach. *Dybuk* jednak nie reaguje. Milczy.

Rabin znowu wydaje rozkaz:

— *Dybuku*, wyjdź! Nakazuję ci, żebyś natychmiast opuścił ciało tej dziewczyny!

Tłum drży ze strachu. W babińcu kilka kobiet zemdląło, a *dybuk* jak milczał, tak milczy.

Za trzecim jednak razem, kiedy stary rabin wspomniął o Sądzie Bożym w niebiosach i zagroził, że rzuci na niego klątwę, którą poprze opatowski cadyk, *dybuk* westchnął spod czarnej narzuty i zawołał:

— Nie mogę, rabinie.

— Dlaczego?

¹⁴*bima* — podium w środku bóżnicy, na którym czyta się podczas modlitw fragmenty *Biblij*. Na nim wygłasza się również kazania. [przypis tłumacza]

— Którędy mam wyjść? Przez drzwi? Tam przecież stoi *Baal hanes*¹⁵. Tam też pali się wieczna lampa.

— Przez okno!

— Wszystkie szyby są całe.

Właśnie kilka dni temu szklarz za wygraną na loterii wstawił nowe szyby do okien.

Chwyta rabin laskę i rzuca nią w okno. Szyba rozpryskuje się na drobne kawałeczki.

I *dybuk* wyszedł.

Kiedy jednak zdjęto czarną narzutę, Surele już nie żyła.

¹⁵*baal hanes* — cadyk obdarzony mocą cudotwórcy. [przypis tłumacza]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0.PL.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/perec-opowiadania-chasydzkie-i-ludowe-fartuch>

Tekst opracowany na podstawie: Icchok Lejbusz Perec, *Opowiadania chasydzkie i inne*, tłum. Michał Friedman, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Fundację im. Michała Friedmana. Dofinansowano ze środków Programu Archiwistyka Społeczna Narodowego Instytutu Audiowizualnego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).